

*Patrzey ty na mnie: ot, taki jak jestem, widziałem Boskich na oczy aniołów; ot, taki nędzarz, brudny od popiołów, obmyty krwawym narodowym chrzestem, nie mogąc przeżyć bez pociech do zgonu, poszedłem na górę Syjonu, cokolwiek duszy ulżyć płaczem zdrowym na zakrwawionym Grobie Chrystusowym; za moje martwe syny się pomodlić, a tego przekląć co ważył się spodlić; za tych, co zabił tyran i zabija, zmówić na grobie Ave Maria... na te mogiły, gdzie leżą krwawymi, jerozolimskiej przynieść trochę ziemi i grobowiec ich cichy, nieszczęśliwy, przysypać liściem srebrzystym oliwy, która Chrystusa uroszona łzami wyrosła drzewem litości nad nami („O Piaście Dantyszku”).*

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

Przepędziłem całą noc sam jeden w Grobie Chrystusowym, modląc się za Ciebie i naszych. Byłem w Betleem, w Jerycho, w Nazaret, nad Jeziorem Genezaretańskim, gdzie Chrystus mi był przed oczyma... zdawało mi się, że jego spokojna postać stoi zawsze na błękitnej fali, z głową otoczoną promieniami. Nad tym jeziorem spałem pod gołym niebem... jaka to była chwila ile pamiątek oświecał mi ten księżyc nad cichym Genezaretańskim jeziorem, tego opowiedzieć nie mogę... Pomyśl, że byłem w grocie, gdzie pasterzom anioł zwiastował Narodzenie Chrystusa, że byłem przy Grobie Chrystusa i słuchałem Mszy odprawianej na nim za moją Ojczyznę.

Dwudziestego sierpnia 1942 roku przejazd przez miasto Mrowy, 21 przejazd przez Aszchabad, 22 przyjazd do Krasnowodska, 25 przyjazd do Pahlewi.

Jestem zdrow, powodzi mi się dobrze, dobrze wyglądam, wszystkich mocno całuję i serdecznie pozdrawiam, kochana Babuniu bądź o mnie spokojna.

Jesteśmy wszyscy zdrowi, ogromnie się ucieszyliśmy wiadomością, Twoja Babcia tęskni bardzo i mocno Cię całuje jak i my wszyscy, całujemy Cię serdecznie.

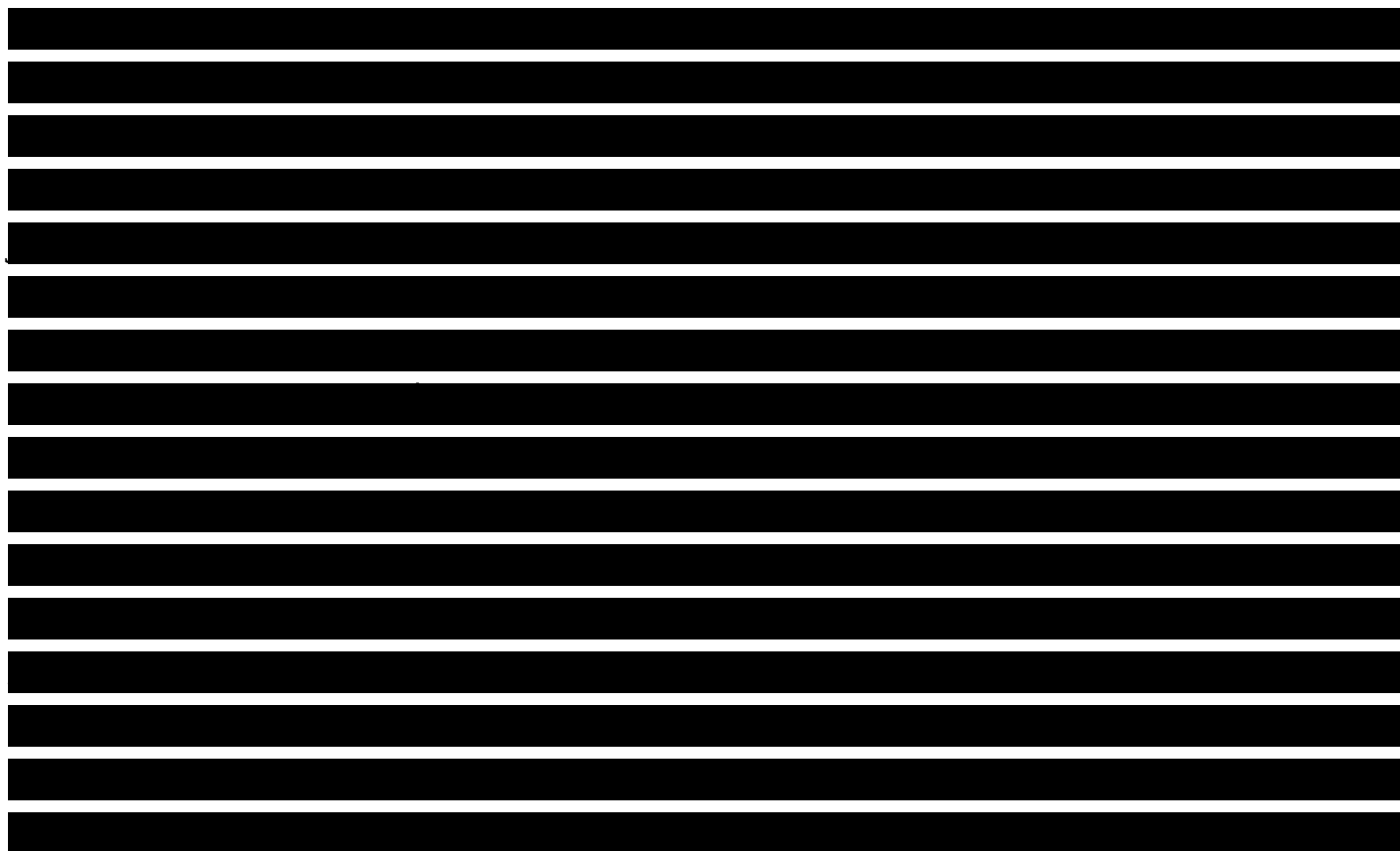
From War Organisation of the British Red Cross and Order of St. John, Enquirer.  
Name: Czerwiński. Christian name: Kazimierz. Address: Plut. Podchr. A. P. z Rosji  
Nr 4002.

[REDACTED]

*Panie Kaziku! Za pamięć serdecznie dziękujemy. Nie odpisałam na list ani Panu ani Panu Michałowi, bo mi okazje uciekały, nie dopilnowałam. Teraz daję przez bliskiego sąsiada bo przyjechał do żony, która właśnie mieszka z nami w szałasie! Miło było czytać listy od swoich znajomych, że nawet poniekąd od swoich bliskich. Panowie bliscy i swoi. Zżyliśmy się, to prawda, no ale teraz dzielą nas góry wysokie i dalekie. Mamy jednak nadzieję, że Bóg dobry da nam znów się zobaczyć*

w swoim kraju, do którego tak wszyscy tęsknimy. Może nadejdzie chwila, o której marzymy, wcześniej aniżeli nam się zdaje. Ja na przykład wołałabym tu przetrwać i stąd jechać prosto do Ojczyzny. Chociaż Afryka też ciekawa, ale droga trochę mogłaby być przykra. W ostatecznym razie wołałabym już węże zaklinać w Indiach, ale wybór, niestety, do mnie nie należy. Jak uznają za słuszne, tak będzie. Na razie nam to nie grozi, ale każdy miesiąc może coś nowego nam przynieść. Jak się Pan czuje w tej pustyni? Bo my to jak w mieście, na przepustkę do Teheranu możemy chodzić ile kto chce.

Miasto na ogół ładne, wszystkiego pod dostatkiem, byle mieć za co kupować. Gdyby tak można było mieć te pieniądze, które mieliśmy w Kilabie, to mielibyśmy tu raj. Można dostać wszystko to, co u nas było w Polsce. Wokoło nas piękne góry, na których leży śnieg, dlatego i u nas zimno. Noce chłodne, ale zdrowe powietrze, czyste, mroźne. Czujemy się więc dobrze, byle tylko tak dalej było. No, Panie Kaziku, proszę trzymać się zdrowo i cało, wracać do Rodziny, do swoich. Jedźcie pierwsi, a my w ślad za Wami. Tymczasem ściskam serdecznie, Ciocia serdecznie pozdrawia, a jeśli wolno nawet i ściska, od Zosieńki serdeczne uściski i ładny dyg.



Panie Kaziku! List Pański, za który naprawdę serdecznie dziękujemy, sprawił nam wielką przyjemność. Nie spodziewałam się już od Pana wiadomości gdyż, jak wiedziałam z listu Pana Michała, jest Pan zupełnie gdzie indziej. Ale muszę Pana skarcić. Czemu Pan robi sobie uszczerbek, przecież wiem, że Wy nie macie tego za dużo. Dziękuję bardzo, ale proszę myśleć o sobie więcej. Może Bóg da, że w Polsce jeszcze się spotkamy, to będę mogła się zrewanżować. Naprawdę tak nieraz myślę o Was, tak się zżyliśmy i tacy jesteście nam bliscy. Gdyby to można było tu Was czym przyjąć, niestety odległość zbyt wielka. A tu inne warunki niż tam były. Można tu dostać czego dusza zapragnie, a tam nie było nic. Szczęśliwi jesteśmy, żeśmy się stamtąd wyrwali. Wspomina Pan o Lidce, Panie Kaziku. Trzeba się z tym pogodzić, że zmieniła ona miejsce pobytu, zmieniła też znajomości i środowisko. Jednak tym nie trzeba się przejmować, to jest życie, Pan jeszcze młody, trzeba być twardym i silnym. Życie wiele uczy, szczególnie dzisiejsze. Panie Kaziku, słyszał Pan pewno o tych, którzy byli w Kozielsku. Proszę sobie wyobrazić, że i mój mąż tam był. Co ja mam o tym myśleć? To jest dopiero los! Ale ja żyję nadzieją, że tak być nie może. Mam nadzieję, że jeszcze się z mężem zobaczymy. Panie Kaziku, gdy Pan napisze do nas, proszę podać adres do swojej Rodziny w kraju, a ja stąd ich powiadomię o Panu przez Polski Czerwony Krzyż. Sądzę, że list jeszcze mnie tu zastanie, bo tak różnie jest z naszą daleką wycieczką. Kto wie kiedy ona będzie. Proszę też pamiętać, że jestem Helena, a nie Jadwiga, bo nie chcieli mi wydać listu. Serdecznie pozdrowienia i uścisk dłoni od Cioci. Proszę pisać. Dziękuję za wszystko, Helena.

[Redacted text block]

[Redacted text block]

*Kochany Kaziku! Dotychczas dostaliśmy od Ciebie jedną wiadomość, teraz paczkę, którą bardzośmy się ucieszyli i za która serdecznie dziękujemy. Całujemy Cię serdecznie, razem z Babcią.*

[Redacted text block]

[Redacted text block]





[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

*Znów jesteśmy w innym miejscu. Wybraliśmy się w dalszą podróż, ale niedaleko zajechaliśmy. Na razie siedzimy w Ahwazie, kiedy dalej wyjedziemy, nie wiemy. Ciekawam czy ten list podąży za Panem, bo przypuszczam, że jak inni tak i Pan, zmienił już swoje miejsce pobytu. Jak z malarią, bo ta naprawdę potrafi zniszczyć*

człowieka? Janusz, ten stary malaryk, już leży w szpitalu, nim zmienił powietrze. Zmiana niewiele mu pomogła. Może się wyleczymy, ale w naszym klimacie. Kiedy wreszcie nastąpi ten dzień szczęśliwy, że będziemy mogli wybrać się w drogę do Polski? Niech Pan wierzy, Panie Kaziku, że często jest tak, że nerwy nie wytrzymują, tylko jedyna nadzieja, że kiedyś może będzie inaczej trzyma przy życiu. Życie jest nieraz straszne! A może to tylko ludzie są tacy - nie wiem - wszystko jedno - dobrze byłoby już wrócić do swego, do swoich i żyć życiem trochę naturalnym. No ale dość, to taki mój nastrój dzisiejszy.

Panie Kaziku! Już długo nie pisałam do Pana, gdyż miałyśmy zmieniać miejsce pobytu. Jesteśmy teraz gdzie indziej. Ostatni list od Pana otrzymałam jeszcze w Awhazie. To przedostatnia przystań naszej podróży. Stąd już będzie niedaleko do miejsca, w którym mamy przetrwać wojnę. Nie wiem też czy i ten list Pana zastanie, ale piszę na wszelki wypadek. Jeśli Pan go otrzyma, proszę pisać do nas na podany adres. Jeśli my zmienimy miejsce, też napiszemy. Ciekawam jak się Pan czuje? Nam jest tu bardzo dobrze. Na razie na nic nie możemy narzekać, chyba tylko na to, że nam trochę pada z góry, ale to przechodzi i znowu pogoda. Wyżywienie świetne, a owoców tu moc, takich jak banany, pomarańcze itp., więc nasza dzieciarnia nic już nie potrzebuje. Jeśli chodzi o materiały na ubrania, to można dostać do wyboru i koloru i w dość niskiej cenie. Gdyby nam tak było do końca wojny, to nie trzeba nam nic więcej. Ja jak zwykle pracuję no i parę rupii zawsze jest. Dzieciarnia się uczy i zdrowo bryka. Zosia już w drugiej klasie, a Janusz w szóstej powszechnej. Wiele serdeczności...

Dziwię się bardzo, co się właściwie stało, że Pan tak milczy. Pisałam już stąd równocześnie do Pana Michała i od Niego otrzymałam odpowiedź, a od Pana nie.

Niepokoi mię to trochę. Może zwyczajnie list nie doszedł, ten może Pan otrzyma, jeśli tak, to proszę zaraz odpisać. Jak się Pan, Panie Kaziku, czuje? My starym zwyczajem. Pracujemy, dzień schodzi nam szybko, miesiące mijają, tylko jedno co gorsze, to, że nie możemy doczekać wyjazdu do domu. Tak za tym już tęsknimy. Starczyłoby już nam tej tułaczki. Chce się już być ze swoimi blisko, a tak nic nie wiemy o nich, tak jak oni o nas nic nie wiedzą. Wprawdzie Indie mają wiele uroku, ale dziś na to patrzymy innymi oczyma. Na razie siedzimy w Karachi, może za jakiś czas zmienimy miejsce pobytu, ale w każdym razie w Indiach zostaniemy, więc prosimy pisać. Dzieciaki rosną, Janusz już duży chłopiec, a Zosię też nie wiem czy by Pan poznał.

[Redacted text block]

[Redacted text block]

Bądź pozdrowiona, Panno, Matko Boga, Ciebie wzywamy, wspomóż zwalczyć wroga, ocal nam Polskę w tym srogim frasunku, niechaj znów dozna Twójego

ratunku, przyczynić się Panno, niech z Twojej obrony zbawienie będzie dla Polskiej Korony.

Gaście pożary czyścicowe, bo oto tam, w płomiennej otchłani goreją ojcowie i matki nasze, bracia i siostry, przyjaciele wasi, obrońcy ukochanej Ojczyzny.

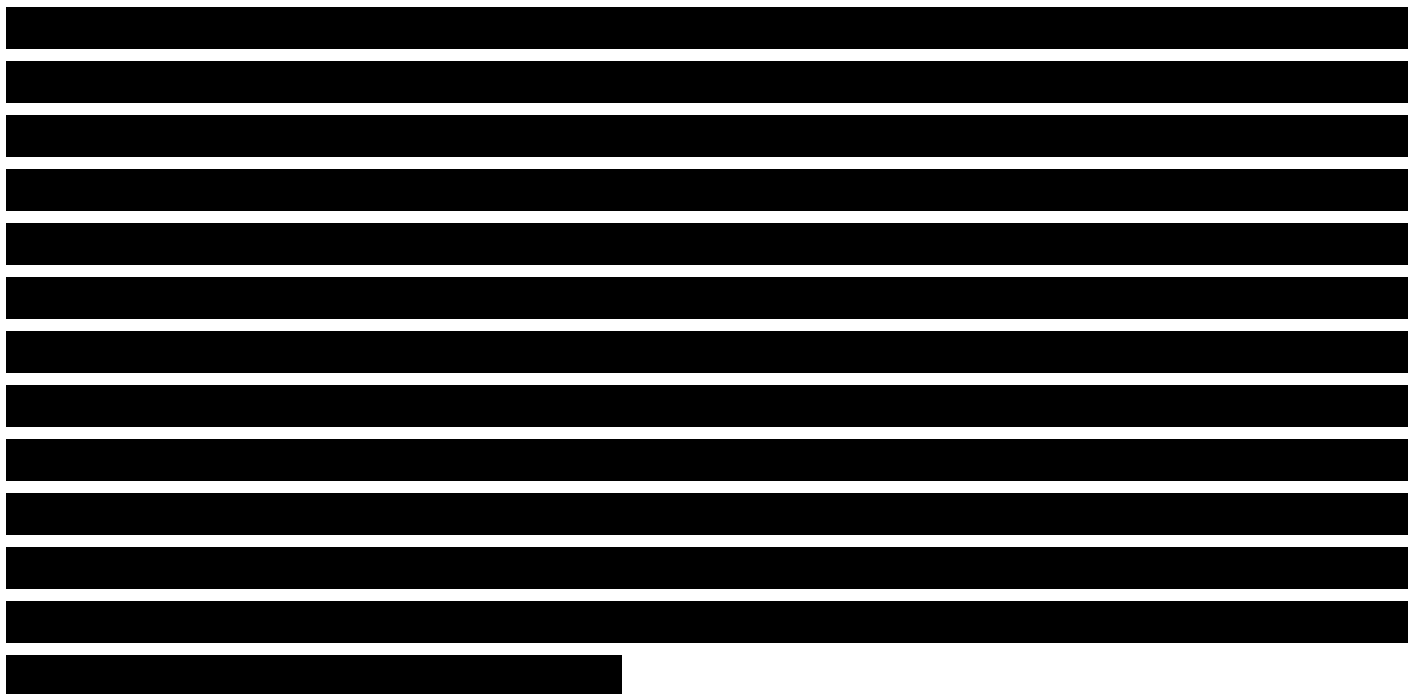
Bo kto zaufał Chrystusowi Panu i szedł na święte kraju werbowanie, ten de profundis z ciemnego kurhanu na trąby stanie.

Ze skowronkami wstaliśmy do pracy i spać pójdziemy o wieczornej zorzy, ale w grobowcach my jeszcze żołdacy i hufiec Boży.

Dobrze, że Pan napisał, przynajmniej ucieszyłam się i zaspokoiliam co do Pana. Panie Kaziku, niech Pan źle nie myśli o prawdziwych przyjaciółach. Nikogo poza Panem i Panem Michałem nie mamy w wojsku, los Wasz jest nam tak drogi, jak chyba dla Was samych. Czytamy w gazetach, słuchamy radia - wiemy ile dajecie z siebie. Wy nam torujecie drogę, czyż Was nie kochać za to, czyż nie zasługujecie od nas przynajmniej na pamięć, bo cóż innego Wam dać możemy - modlitwy i pamięć. Panie Kaziku, jedna prośba, jeśli Pan czasu nie ma, niech Pan nie pisze, ale jeśli znajdzie Pan wolną chwilę, choć parę słów o sobie proszę przestać, proszę dać znać, że Pan żyje i jest zdrow, bo to dziś najważniejsze. Przepraszam z góry za niedyskrecję, ale jak tam z sercowymi sprawami - myślę, że te powinny być w najlepszym porządku, przecież do Was młodych świat należy! A teraz coś o sobie. Otóż, jak z adresu Pan się zorientuje, jesteśmy znów gdzie indziej. Jest to już ostatni etap naszej tułaczki. Tu mamy przetrwać czas aż do powrotu do Polski. Nie

jest to już obóz. Jest to osiedle, powiedzmy małe miasteczko. Nie odczuwamy tu wojny wcale. Mamy wszystko, jeśli chodzi o żywność i ubranie. Osiedle pięknie położone w górach, mniej więcej na wysokości naszego Zakopanego. Klimat nawet możliwy, jak na Indie.

Mieszkania mamy rodzinami. Każdy dla siebie, nie tak jak w szałasach. Ja na swoją rodzinę mam dwa pokoiki i kuchenkę. No i skromne, ale niezbędne umeblowanie. Kuchnię prowadzi Ciocia, gotuje i pitrasi. Na wyżywienie otrzymujemy gotówkę i za to wszystko kupujemy, o wiele lepsze to życie niżli życie wspólne z kotła, tak jak było w obozach. Ludzie, którzy tu dawniej przebyli, czują się doskonale i świetnie wyglądają. I my mamy nadzieję, że się też poprawimy, jak tu dłużej pobędziemy. Ja na razie nie pracuję, zaczniemy po przerwie, która tu będzie przez październik, gdyż w tym miesiącu mają być jeszcze upały. Mamy też na miejscu kościół, świetlicę, salę teatralną, kino, no i kto co chce. Do miasteczka Kolhapur jest blisko i można jeździć, tylko muszę Panu dodać, że wszyscy leżymy na malarię, ale co najgorsze minęło, a potem będzie dobrze, tym proszę się nie przejmujemy wiele. Przepraszam, że tak się rozpisałam, ale chcę się z Panem podzielić wiadomościami, by Pan wiedział, że jest nam dobrze. Mocny i przyjacielski uścisk dłoni. Przesyłam zdjęcie amatorskie, ale jeszcze z Ahwazu, może sobie Pan nas przypomni.









utrzymywać dalszej korespondencji z nami, to nie będzie mnie to wcale dziwiło, jeśli Pan otwarcie do tego się przyzna, a my tutaj będziemy przynajmniej spokojni o Pański los.

Może wprost Pan nie ma czasu na pisanie listów. Cokolwiek będzie powodem Pańskiego milczenia, na wszystko się zgodzę, byle tylko było szczere. Przepraszam za tę natarczywość z naszej strony, ale niech wiem przynajmniej co się z Panem dzieje. Zasyłam wiele serdeczności.

Za list z sierpnia i ostatni z 28 lutego bardzo dziękuję. Dlaczego na poprzedni list nie odpisałam, bo, Panie Kaziku, nie chciałam się już narzucać swoją korespondencją. Jakiś czas była ona przerwana między nami, ale jeśli Pan sobie życzy, możemy nadal pamiętać o sobie. Naprawdę gdy szły boje, niepokoiłiśmy się często o Was, o Pana i o Pana Michała. Z Panem Michałem utrzymujemy nadal korespondencję. Czy Panowie piszą do siebie? Przy okazji podaję Panu jego numer, może Pan nie ma adresu? M.S. Polish Forces, 309. Panie Kaziku, czasy teraz okropne. My też czekamy na coś, co może zmieni sytuację na świecie, a tym samym dla nas. Bo przecież nie można się z tym pogodzić, żeby tak miało pozostać! To już przecież nie idzie tylko o nas Polaków, ale cała Europa jak wygląda? Tak być nie może! U nas teraz mówi się o zmianach. Ma nas wziąć w swoją opiekę U.N.R. Jak to będzie wyglądać, tego dziś nie wiem, ale mamy dostawać tylko na utrzymanie, a za pracę już nie ma być żadnych wynagrodzeń. Jedno tylko co nas wszystkich przeraża, to, żeby U.N.Ra nie wywiozła nas tam, gdzie nie chcemy jechać. Bo mają nas stąd rozstać, ale gdzie, dotąd nie wiadomo. Byle tylko nie do Polski, do takiej jaka teraz jest.

Co do Armii, to raz słyszymy o demobilizacji, to znowu co innego, tak, że nie wiadomo w końcu co z naszym wojskiem będzie. A ono jest naszą jedyną nadzieją, bo dopóki jest nasza armia, to zdaje się, że i my jeszcze mamy jakieś znaczenie w świecie. A jeśli miałaby nastąpić demobilizacja, to co byłoby wtenczas z nami? Ale jakoś miejmy nadzieję, że wszystko obróci się na dobre! Jak Pan się czuje, Panie Kaziku? Jak Pan ze zdrowiem, bo to najważniejsze. Przypuszczam, że w Szkocji

chyba klimat odpowiedni? Ale co Pan pisze o rodzinie W. Wilczkiewicza, to chyba  
zwyczajna plotka, bo dowiedziałam się, że jest on z rodziną w Afryce. Gdy  
wyjeżdżałam z Teheranu z pierwszego obozu, on jeszcze tam został. Podaje Panu  
jego adres: Polish Red Cross, P.O. Box 1882, Nairobi. Oni są w Makindu. Proszę  
napisać do Nairobi, a zaznaczyć, że są w Makindu. Nie wiem czy poznałby Pan  
teraz Zosię. Janusz już mnie przerósł, a ona dopędza. Lata idą, dzieci rosną, a  
człek się starzeje. Serdecznie pozdrawiam.

[Redacted text block]

[Redacted text block]



Jak widzę z listu, niezbyt dobrze się Pan czuje. Nie wiem tylko dlaczego Pan się dostał do Szkocji? Bo jak się orientuję, to tylko jechali tam z Włoch Ci, którzy byli ranni, ale może się mylę. Panie Kaziku, co dalej będzie z nami, Polakami? Naprawdę sytuacja w tej chwili jest beznadziejna. Jeśli jakaś wojenka nowa nie wykroi się to będzie wszystko na nic. Choć z drugiej strony, gdy pomyślimy o tym ostatecznym naszym wyjściu, tj. o walce zbrojnej, to aż żal, że ta garstka żołnierzy, która pozostała przy życiu miałaby jeszcze złożyć wielką ofiarę, ale zdaje się, że to ostateczność, która może nam dać wolność i kraj. Naprawdę już tak tęskno do Ojczyzny, ta tułaczka już się uprzykrzyła i co gorsza nie widać wcale jakiegoś dobrego końca. Ten klimat, warunki życia zdaje się coraz to gorsze, już człowiekowi nerwy odmawiają posłuszeństwa.

Dziś zdaje się biegnąć człowiek do Polski, ale cóż, do tej teraz nam nie wolno, bo jesteśmy wojsko, emigracja. Czy to nie ironia losu? U nas od czerwca będą duże zmiany. Obejmują nas U.N.Ra. Przeważnie dotyczą te zmiany pracujących. Teraz tutaj dzielimy się na pracujących i niepracujących, ci ostatni nic nie tracą, zasilek żywnościowy pozostanie ten sam. Natomiast nam, pracującym, odliczają za pracę, głupstwo - parę rupii na wydatki, ale jakie? Zresztą są ludzie, którzy gorzej mają, jak ci w Polsce, czy pozostali w Rosji. Tak trzeba myśleć, a będzie łatwiej przeżyć. Najważniejsze, że z głodu na pewno nie umrzemy, o resztę nie ma się czego martwić. Czy wiecie już może co Anglicy mają zamiar zrobić z Polakami? Widocznie jest to dość trudny orzech do zgryzienia. Nie tak widocznie łatwo puścić ludzi na pastwę losu, a może jeszcze liczą na to, że wojsko nasze przyda się na coś. Zdaje się, że Anglicy i Amerykanie nie wierzą w pokój, póki Stalin dyktuje warunki. Może doczekamy tej chwili gdy oni znikną z powierzchni świata - byle tylko jak najszybciej to nastąpiło. Ale trzeba, Panie Kaziku, być dobrej myśli i wszystko będzie dobrze. Ma Pan może jakieś wiadomości z Polski o rodzinie? Życzę serdecznie przetrwania, od dzieciaków i Cioci uściski.

[REDACTED]

*Moskale bracia! Co w was jest szatanem, tegośmy na chrzcie polskim się wyrzekli, tego już wasza moc w nas nie rozwściekli; dał Bóg, że widmem to i odpoznanem; dał Bóg, i po to w świat my się rozwlekli... ale co pychą jego, to was trzyma, jak zabitego kolano olbrzyma, w miedź rudą zbroi zakowane trwalej; jak wielki odłam w drzwi zwałonej skały trzęsieniem ziemi o dobie północnej; jak grzech, co póki nie wyjawion - mocny!*

[REDACTED]

*Brał udział w kampanii wrześniowej w Posłce, deportowany do Rosji, potem w Armii Polskiej w Rosji, od 9 września 1941 roku do 31 marca 1942 roku.*

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

*Był luty, zimowa pogoda. W ławce zasiadł ktoś nowy, w dziwnym dziecięcym ubranku. Mało mówi, rozgląda się tylko jakby się obawiał czegoś lub kogoś. Gdy pani profesor przedstawiła go klasie, poczuł się normalnym uczniem.*

[REDACTED]



Fot. Stefan Hoffmann, Pixabay

---

# Drzwi za sobą



Ryszard Sawicki, Lwów, heliograviura

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]



[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]





Akwarela, fot. azazelok z Pixabay

### **Ryszard Sawicki** (*Namysłów*)

Pokój, w którym spędziłem ponad dwadzieścia lat życia był na pierwszym piętrze willi z ogrodem i miał balkon z oszklonymi drzwiami. Obok drzwi były jeszcze dwa okna. Za oknem po lewej stronie drzwi rosła złota reneta. Widać ją lepiej przez okno małego pokoju, który zajmowała ciotka Stefa, starsza siostra matki, która wychowała mnie i mego młodszego brata. Większy pokój zajmuje teraz ojciec, a ja zajmuję mniejszy pokój ciotki kiedy tylko jestem gościem u rodziców we Wrocławiu. W pokoju jest szafa na odzież, ta sama, w której trzymała wszystkie swoje rzeczy ciotka, a także półki z książkami, stolik i wąskie łóżko. Na ścianach pomieściłem dużo obrazów, chociaż powierzchnia ścian jest ograniczona.

Za oknem po prawej stronie widać od zewnątrz ścianę domu oddzielającą obydwa pokoje, naprzeciw dęby w parku po drugiej stronie ulicy, a po lewej złotą renetę. Zewnętrzną powierzchnię ściany domu tworzą kwadraty jasnego tynku, między którymi są czarne, smołowane belki. Nad nią widoczny jest fragment dachu. Gdy bywam u rodziców, patrzę na renetę i na drzewa w parku, mam ten sam widok, który

miała ciotka Stefa przez ponad trzydzieści lat. Po wojnie, w czasie której ona, jak i najstarsza siostra matki, Jana, straciły mężów, ciotka Stefa zamieszkała u nas i zajmowała się mną i bratem, robiła zakupy stojąc w długich kolejkach, które formowały się codziennie przed sklepami w latach pięćdziesiątych, gotowała i sprzątała w czasie gdy matka była w pracy, a także podczas jej paroletniej rekonwalescencji po chorobie i operacji jakie przeszła po urodzeniu brata. Wieczorami rodzice bywali zmęczeni i nie mieli ochoty na zabawy z dziećmi. Ojciec przychodził późno, bo pracował zwykle dłużej by dorobić do marnej pensji. Matka często nie czuła się najlepiej. Tylko w niedzielę ciotka mogła od nas odpocząć, bo wyjeżdżaliśmy zwykle do dziadków, rodziców ojca, którzy mieszkali w Trzebnicy, małym mieście położonym dwadzieścia kilka kilometrów na północ od Wrocławia. Kiedy wracaliśmy do domu, mówiliśmy jej dobranoc, czasem przez zamknięte już drzwi pokoju, czasem wchodziliśmy i opowiadali o tym co się zdarzyło po drodze i na miejscu.

Dojeżdżaliśmy do Trzebnicy wąskotorową lub normalną koleją, a w późniejszych latach autobusami. Najbardziej lubiłem wąskotorową kolejkę, bo jechała wolno, zatrzymywała się często na przystankach, na których wsiadali ludzie ubrani i mówiący nieco inaczej niż ludzie w mieście, a przez okna można było oglądać krajobraz, zrazu nizinny, podmiejski, po kilkudziesięciu minutach pagórkowaty, urozmaicony. W dni pogodne widać było na horyzoncie sylwetkę samotnej Ślęzy, a nawet zaczynające się za nią pasmo wyższych gór. Zawsze próbowałem zgadnąć jak daleko tym razem będzie można sięgnąć wzrokiem, ale rzadko udawało mi się, dzięki czemu widok zaskakiwał czymś nowym. Niekiedy były to burzowe chmury nadchodzące od zachodu, niekiedy piękny zachód słońca, a w jesieni lub na wiosnę warstwa ciężkiej mgły, która była zwykle szara, lecz w szczególnych okolicznościach zabarwiała się czerwienią zachodu lub jaśniała pod bezchmurnym niebem.

Opowiadaliśmy ciotce o ładnym zachodzie lub o gościach, których nigdy nie brakowało u dziadków. Na wiosnę mieliśmy dla niej nowiny o kwitnących podmiejskich sadach, a jesienią o kolorowych lasach bukowych. Dolina Trzebnicy położona była za Wzgórzami Trzebnickimi, więc miała nieco inny klimat. Drzewa owocowe kwitły tam trochę później lub wcześniej niż w ogrodach willowych dzielnic Wrocławia. Wtedy ciotka mówiła nam o ogrodzie przy domu jej i matki rodziców, Heleny i Stefana Czekanowskich w Buczaczu. O tym, jak bawiły się z czterema

innymi siostrami, w tamtym ogrodzie, w tamtych pięknych, przedwojennych latach. Jak wchodziły na drzewa, żeby zrywać czereśnie, wiśnie, jabłka i gruszki. O tym, jak ciotka Wiesia spadła z gałęzi, ale na szczęście nic jej się złego nie stało. O tym jak wspaniałe były zbiory owoców ze wszystkich drzew z ogrodu, który położony był na stoku doliny Strypy. Legendę ich dzieciństwa powtarzała każda z ciotek na swój sposób, gdy do nas przyjeżdżały. Opowieści ciotki Stefy powtarzała też matka, ale to Ciotka Stefa miała najwięcej do powiedzenia, bo mogła porównać pracę w buczackim i wrocławskim ogrodzie. Po wojnie i utracie domu, ciotka Stefa starała się odtworzyć namiastkę ich utraconego raj. Pielęgnowała róże i dalie, siała marchewkę i sałatę. W tych wiosennych zasiewach pomagaliśmy jej czasem z bratem. Jednak tylko renety sprzed okna jej pokoju uznawała za porównywalne do jabłek z Buczacza. Podobnie jak i matce, brak jej było krzewów jaśminu i bzu otaczających dom, bo cóż to znaczyły dwa gatunki bzu i tylko jeden krzew jaśminu.

Gdy obrodziły trzy jabłonie we wrocławskim ogrodzie, ciotka próbowała robić wino z jabłek. Było jednak zwykle za kwaśne albo zamieniało się w ocet. Z drzew buczackich jabłka były znacznie lepsze, komentowała ciotka. Jesienią jadała renety. Obierała je powoli, starannie, a potem starała się by na ogryzku nie zostało zbyt wiele mięszu. Najbardziej cieszyło ją kwitnące na wiosnę drzewo. Wtedy wołała mnie i brata i pokazywała jak wschodzące słońce prześwietla tonącą w białych kwiatach koronę drzewa. Patrzcie, to prawie jak w Buczaczu, mówiła i milkła, pogrążając się we wspomnieniach. Cóż mogliśmy wiedzieć o tamtym nieistniejącym ogrodzie. Niewiele, ale powinniśmy byli zapamiętać, że był taki ogród, w którym sześć dziewcząt z koleżankami mogło zniknąć z oczu rodziców i tylko głośne nawoływania pozwalały przekonać się, że żadna nie wdrapała się za wysoko, ani nie robi czegoś równie niebezpiecznego. Opowieści ciotki Stefy wydawały się nam najprawdziwsze, bo to jej pomagaliśmy przy pracy w ogrodzie we Wrocławiu. Zamyśloną nad obrazami z wiosennego ogrodu pamiętam ciotkę najlepiej.

Jabłoń za moim oknem miała w tym roku szczególnie wiele jabłek. Ojciec starannie poukładał je na strychu i w piwnicy. Nawet zwycięsko walczył z myszami, które się dowiedziały o zbiorach. Matka twierdzi jednak, że i w tym roku renety nie były najlepsze. Lato było zbyt suche, jesień zbyt deszczowa. Kiedy spadały z drzewa i kiedy zrywałem je przy pomocy płóciennego worka zawieszzonego na długim kij, co wieczora zjadałem kilka złotych renet. Zaraz po zerwaniu z drzewa były najlepsze,

twarde i soczyste. Ale i teraz jem je z przyjemnością. Oczywiście nie mogę porównać tych renet do tamtych, z buczackiego ogrodu. Mogę tylko sądzić, że są porównywalne. I mogę powtarzać sobie w myśli zapewnienia ciotek i matki. A także powtarzać za Rilkiem fragment dziewiątej elegii duinejskiej. Te o drzewie i oknie. I o tym, że może jesteśmy tu właśnie po to, by wymawiać takie proste słowa jak dom, most, fontanna, brama, dzban... drzewo owocowe, okno. Albo, najwyżej: kolumna, wieża. Ale przede wszystkim: dom, drzewo, okno. Powinniśmy powtarzać takie słowa choćby samym sobie.

---

**Ryszard Sawicki**, urodzony w Kamiennej Górze, wrocławianin, w latach 1977-1994 mieszkał i pracował w Stanach Zjednoczonych. Artysta, pisarz, tłumacz. Ukończył Uniwersytet Wrocławski, bibliotekoznawstwo. **Techniki:** malarstwo sztalugowe, pastele, akwarele, grafika, heliograviura. **Wystawy:** indywidualne i grupowe w Stanach Zjednoczonych, Europie i Azji. **Prace w zbiorach:** Uniwersytet Toruński (Archiwum Emigracji), Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie, Carmel Art Association (Carmel, CA). **Publikacje:** eseje, opowiadania, artykuły i wiersze w takich pismach jak: *le Temps Pluriel* (Paryż), *Wiadomości* (Londyn), *Twórczość* (Warszawa), *Zeszyty Literackie* (Paryż-Warszawa), *Format* (Wrocław), *Środa Literacka* (Londyn). **Nagrody:** złoty i srebrny medal za portrety (IPA, Washington, D.C.: 1986, 1987). **Członkostwo:** Carmel Art Association (1993- ), International Platform Association (1986-1994). **Wymieniony w:** Polish American Who's Who, Directory of American Portrait Artists.